Nr. 429. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 16 września 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Danja na rozdrożu.

Lwów, 16 września.

W Danji poczyna być duszno. Duńczycy czują, że dzięki geograficznemu położeniu ich kraju, stanowią oni niejako tamę, o którą z dwu stron uderzają fale wzburzonych namiętności dwóch potężnych narodów. Czują oni, że Danja stanowi przegrodę między Niemcami a Anglją, które prędzej czy później wezmą się za łby, spór zaś ich na Danji gotów się skrupić. Opinja duńska przychodzi coraz bardziej do przekonania, że zabezpieczona międzynarodowymi traktatami neutralność Danji, zniknie wraz z pierwszym strzałem i Duńczycy znajdą się między angielskim młotem, a niemieckiem kowadłem.

Łamią więc sobie głowy duńscy politycy, co zrobić i w którą zwrócić się stronę, by uniknąć smutnej roli biernego pionka na angielsko-niemieckiej szachownicy. Droga pozostała jedna tylko, mianowicie: zrzec się neutralności i przylgnąć otwarcie do Anglji, lub Niemiec, mieć jakieś plecy za sobą. Kwestja tylko, który z tych dwóch sojuszów byłby dla Danji korzystniejszy i który dawałby jej większą gwarancję bezpieczeństwa. I na tym właśnie punkcie, zdania ogromnie są podzielone.

W Anglji ma Danja największego odbiorcę swoich produktów i zamknięcie angielskich targów, równałoby się finansowemu bankructwu Danji. Z drugiej strony znowu, Niemcy, ewentualnie porożnione z sojuszniczką Anglji, byłyby w stanie w ciągu dni kilku bez zgoła żadnych przeszkód zalać swem wojskiem całą Danję, a Anglja przeszkodzić temu nie byłaby w stanie.

Nic też dziwnego, że wobec takich danych, kwestja, w którą skłonić się stronę, stała się dla Danji najdonioślejszą. Większość ludności i sfery rządowe, skłaniały się do niedawna jeszcze w stronę Niemiec, kiedy jednak w ciągu ostatnich kilku miesięcy rząd pruski rozpoczął w Szlezwiku prześladowanie ludności duńskiej na wielką skalę, sympatje duńskie dla Niemiec ostygły nagle i obecnie nikt niema odwagi wystąpić głośno z projektem przymierza z Niemcami. Sojusz z Anglją również jest w Danji niepopularnym, choćby dlatego, że Anglicy sympatjami duńskiemi się nie cieszą. Zresztą duńska dyplomacja mogłaby przejść do porządku dziennego nad sympatjami lub antypatjami ludności, gdyby nie względy czysto praktycznej natury. Przechyliwszy się w tę lub ową stronę, musiałaby Danja na wypadek wojny stanąć przy boku jednej ze stron wojujących.

Skoro więc stanie Danja po stronie angielskiej, Niemcy zalają cały kraj swojem wojskiem i zamienią go w swoją prowincję. Skoro znowu sztandary duńskie staną obok niemieckich, Danja nietylko ekonomicznej dozna klęski, ale i flota angielska zbombarduje wszystkie duńskie porty i zablokuje wszystkie duńskie wyspy. A neutralności utrzymać Danja nie zdoła, gdyż żadna ze stron wojujących jej nie uszanuje. I tak więc jest źle i tak niedobrze.

W ostatnich czasach, sympatje duńskie, odwrócone od Niemiec, zwracać się poczęły coraz wyraźniej w stronę Anglji, zepsuł jednak sprawę znany i we Lwowie krytyk duński i literat Jerzy Brandes. Oto, pragnąc jak najszybszego i jak najradykalniejszego zwrotu opinji duńskiej w stronę Albionu, napisał Brandes szereg artykułów, w których udowadniał swym ziomkom, że dla Danji grozi niebezpieczeństwo tylko ze strony Niemiec, jedynym zaś przed niem ratunkiem jest oddanie się pod opiekę Anglji. Z czasem stanie się Danja kolonją angielską, a wówczas będą Duńczycy już zupełnie przed Niemcami bezpieczni.

I stało się coś wprost przeciwnego temu, co Brandes wywołać zamierzał. Duńczycy oburzyli się, że ktoś zamienić chce niepodległą i wolną ich ojczyznę w kolonję angielską i wytykać poczęli nieśmiało, że anglofil Brandes, który tak niepatrjotyczną daje radę, pomimo, iż pisze w języku duńskim, w gruncie rzeczy nie jest Duńczykiem, ale izraelitą, a więc przemawiać w imieniu Duńczyków nie ma prawa. I znowu prąd niemiecki wzmógł się nieco i wyrósł galimatjasz i zamieszanie pojęć w kraju całym.

Jak ostatecznie Danja postąpi, niewiadomo jeszcze, w Kopenhadze bowiem ścierają się ciągle jeszcze wpływy angielskie i niemieckie. Chcąc dopomódz tym ostatnim, Prusactwo rozluźniło nieco pęt szlezwickim Duńczykom i zdaje się, że ostatecznie, dzięki poparciu duńskiej partji anglofobskiej czyli prusofilskiej, Niemcy utrzymają się.

Przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży.

Rozprawa dra Muczkowskiego, pod powyższym tytułem drukowana w *Przeglądzie Polskim*, opuściła prasę w osobnej broszurze. W przedmowie do projektu swego o zakładaniu domów dla przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży, pisze dr. Muczkowski:

„Wzrastająca w zastraszającem tempie z roku na rok liczba młodocianych złoczyńców, kazała społeczeństwom, na wysokim stopniu kultury stojącym, wniknąć głębiej w źródło złego i szukać jego przyczyny. Na czele krajów, które sprawę opieki nad zaniedbanemi dziećmi najpraktyczniej rozwiązały, idzie Anglja i Ameryka północna. Przez wprowadzenie odpowiednich instytucyj, a przedewszystkiem przez odpowiedni dobór ludzi, którzy się wychowaniu zaniedbanych dzieci z całem poświęceniem i zaparciem oddali, doprowadzono do tego, że statystyka kryminalna w tych krajach wykazuje z roku na rok ubytek małoletnich przestępców.

Sprawy tej niemożna już dzisiaj uważać za należącą wyłącznie do dziedziny ustawodawstwa lub administracji. Są to zagadnienia kulturalne, zagadnienia polityki wychowawczej, etyki, hygieny społecznej.

U nas niestety społeczeństwo niedość odczuwa grozę położenia, nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tej kwestji i działalność swą wytęża jedynie tylko w kierunku dobroczynnym. Objawy, zresztą bardzo szlachetne, codziennego miłosierdzia, każą co chwila powstawać nowym towarzystwom dobroczynnym i humanitarnym. To też jak grzyby po deszczu rodzą się te nowe stowarzyszenia. Z początku opinja publiczna i społeczeństwo interesuje się żywiej nowem towarzystwem, składki płyną obficie, urządza się rauty i bale, ale po niedługim czasie towarzystwo wychodzi z mody i wegetuje dalej, aby w końcu zakończyć swój krótki żywot.

Statystyka kryminalna wykazuje, że tego rodzaju dobroczynność nie prowadzi do poprawy złego i owszem, tworzy coraz to większe zastępy próżniaków, którzy, ściągając z dalekich stron do większych miast, żyją wcale wygodnie kosztem grosza publicznego.

Konstatując, że wieś jeszcze jest wolną od tego balastu, pisze dalej dr. M.:

„W miastach po za obrębem tych granic, gdzie mieści się zbytek i dostatek, istnieją zaułki, do których światło słońca nie dochodzi, gdzie panuje wieczny zmrok i zepsute powietrze. Mieszkańcy tych dzielnic, oprócz nędzy, niczego innego w życiu nie zaznali i z natury rzeczy łatwo są przystępni wszelkiego rodzaju występkom. Z tych piekieł wychodzą na świat indywidua fizycznie i moralnie zdeprawowane. Tam wszystko jest nienormalne. Tam się rodzą dzieci, które już w kolebce skazane są na to, aby wzbogacać statystykę kryminalną. Tutaj odbywa się od najmłodszych lat tresura w rzemiośle złodziejskiem i ona na całe życie wszczepi w młodociany umysł zarodek zarazy moralnej.

Nowożytny industrjalizm, to drugie podłoże dla młodocianych złoczyńców. Robotnik wielkomiejski opuszcza dom swój z brzaskiem dziennym, późnym wieczorem wraca do domu. Matka, aby wyżywić liczną rodzinę (gdyż w tej warstwie społecznej płodność jest niesłychaną), idzie także na zarobek, zostawia dzieci w domu na łasce sąsiadów, pod opieką najstarszego dziecka. Oczywiście dzieci te w domu wysiedzieć nie mogą. Chowają się na ulicy od rana do nocy. Hartują swe ciało, ale zabijają młodocianą duszę. Towarzystwo młode łatwo się ze sobą zapoznaje. Jeden, zazwyczaj starszy towarzysz, rzuca myśl wycieczki po jabłka do sadu sąsiada, lub po łakocie do przekupki. Wyprawa się udała i zbrodniarz już jest gotowy. Jeżeli ma skończonych lat 10, zapoznają się z nim sądy i karjera jego już jest rozpoczęta. Wstyd, jeżeli jeszcze jaki miał, po pierwszej publicznej rozprawie, wobec licznego audytorjum znika na zawsze i odtąd życie jego toczyć się będzie między kryminałem a krótkotrwałą wolnością. Młodzieniec, który już raz zapoznał się z kryminałem, traci raz na zawsze ambicję i z wyciśniętem na czole piętnem zbrodniarza, nadaremnie będzie szukać uczciwej pracy i utrzymania. Społeczeństwo odtrąci go od siebie i nie pozwoli mu już odrodzić się moralnie.

Nie może więc być dwóch zdań, że kryminał nie jest instytucją poprawczą dla młodocianych przestępców i że na tę chorobę społeczną szukać trzeba innych lekarstw, a przedewszystkiem działać sposobami wypróbowanemi w hygienie: *Principiis obsta.*

Reforma — kończy autor — musi działać równocześnie w dwóch kierunkach, tj. chronić dzieci od zepsucia i dążyć do poprawy tych młodzieńców, którzy już padli ofiarą zbrodni.

Z horyzontów politycznych.

(Wybory w Hiszpanji. — Misja dra Rosena. — Sprawa szwedzko-norweska. — Znowu mowa cesarza Wilhelma).

= W Hiszpanji odbyły się w tych dniach wybory do Izby deputowanych i wypadły zupełnie po myśli rządu, któremu zapewniły w przyszłych kortezach ogromną większość nad stronnictwami nierządowemi. Rezultat taki był zresztą z góry do przewidzenia, odkąd bowiem tylko zaprowadzono w Hiszpanji wybory, nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby rząd wyszedł z nich nie zwycięzcą, ale zwyciężonym. Kwestja, jakim jest ten rząd pod względem przekonań politycznych i społecznych, nie ma najmniejszego wpływu na ostateczny wynik wyborów, a to z tego prostego powodu, że wybory w Hiszpanji nie są bynajmniej wyrazem woli ludu, ale zawsze wyrazem woli stojącego w danej chwili u steru władzy rządu, który przeprowadza je tak, jak mu potrzeba. Przed dwoma laty kierował wyborami rząd konserwatywny, a zatem większość mieli w kortezach konserwatyści; obecnie rozpisał wybory rząd liberalny, a więc większość w przyszłych kortezach stanowić będą liberali. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż wybory „robią się“ właściwie w ministerstwie spraw wewnętrznych, które oczywiście tak już całą rzecz urządza, aby rząd miał potrzebną większość. Tak też stało się obecnie. Na mniej więcej czterystu wybranych deputowanych, rząd liberalny zyskał 231 mandatów, stronnictwa nierządowe 170 mandatów, czyli, że liberali rozporządzać będą w przyszłych kortezach większością około 60 głosów. Przebieg wyborów był w porównaniu z poprzednimi wyborami dość spokojny, gdyż tylko w kilku miejscowościach na prowincji przyszło do zaburzeń, przy których nie obeszło się oczywiście bez bójek. W Walencji, podczas starcia między katolikami a republikanami, zginęła jakaś młoda dziewczyna, a kilkanaście osób odniosło rany. W miejscowości Baena urządzono podobno zamach morderczy na markiza Cabrę. Widownią krwawych bójek były również miejscowości: Xeres, Arcos, Toledo, Saragossa i parę innych. W samej stolicy obeszło się bez poważniejszych zaburzeń, dokonano tylko licznych aresztowań z powodu fałszerstw wyborczych. Co do liczby mandatów opozycyjnych, to największą ich liczbę (104) pozyskali konserwatyści, po nich republikanie (31). Ci ostatni najbardziej są wynikiem wyborów rozżaleni, gdyż zyskali właściwie tylko jeden nowy mandat, w poprzednich bowiem kortezach mieli 30 mandatów. Socjaliści przeforsowali tym razem po raz pierwszy wogóle jednego ze swoich kandydatów do Izby deputowanych. Jest nim znany przewódca socjalistów hiszpańskich, Pablo Iglesias, wybrany w Bilbao. Jako świetny mowca, pierwszy ten deputowany socjalistyczny w kortezach hiszpańskich, powitany zostanie niewątpliwie bardzo życzliwie w szeregach opozycji demokratyczno-republikańskiej, która wogóle nie może się uskarżać na nadmiar dobrych mowców. Kwestja tylko, czy w zbierających się niebawem już kortezach będzie miała opozycja dość sposobności do skutecznego manifestowania swej opozycyjności, a to naprzód wobec ogromnej większości po stronie rządowej, a następnie dlatego, że liberali wstawili w swój program kilka takich, ogólną popularnością cieszących się punktów, że byłoby bardzo ryzykownem, chcieć rząd obecny zwalczać systematycznie i zasadniczo. Będzie to się mogło stać wówczas, gdyby te popularne, a rzeczywiście bardzo doniosłe punkty programu rządowego miały pozostać... na papierze, a zapowiedziane w nim reformy i nadal jedynie... frazesami bez żadnej realnej wartości.

= Misja dra Rosena, następcy hr. Tattenbacha na stanowisku posła niemieckiego w Marokku, bawiącego od kilku dni w Paryżu, w celu porozumienia się co do niektórych jeszcze różnic, zachodzących pomiędzy rządami: niemieckim a francuskim w sprawie marokkańskiej, doprowadziła, zdaje się, do ostatecznej już zgody pomiędzy gabinetami: berlińskim i paryskim — w kwestji programu odbyć się mającej konferencji marokkańskiej. Wedle relacji jednego z dzienników paryskich, konferencja ta będzie miała na celu załatwienie punktów następujących: 1) ustanowienie między Marokkiem a Algierją policji granicznej, której oficerami i podoficerami mają być wyłącznie Francuzi; 2) utworzenie korpusu policji międzynarodowej dla obrony interesów Europejczyków, zamieszkałych w Marokku, przyczem mają być uwzględnione prawa Francji w kwestji zorganizowania takiego korpusu; 3) utworzenie osobnego korpusu międzynarodowego dla straży policyjnej wzdłuż wybrzeży; 4) utworzenie narodowego banku marokkańskiego, załatwienie wszystkich dotychczasowych kwestyj finansowych, przedewszystkiem pożyczki 10 miljonów marek, udzielonej przez niemieckich bankierów; 5) kwestja konsulatów i mahometańskiej jurysdykcji. Co do miejsca, w którem zebrać się ma konferencja, decyzji ostatecznej jeszcze nie powzięto. Porozumiano się tylko podobno co do tego, że konferencja nie odbędzie się — jak żądały tego pierwotnie Niemcy — w Tangerze, lecz w jednem z miast Hiszpanji, prawdopodobnie w Madrycie lub w San Sebestian.

= Z powodu coraz głośniejszych pogłosek, że rozwiązanie unji szwedzko-norweskiej nie da się uskutecznić na drodze układów pokojowych, lecz że musi przyjść pomiędzy temi dwoma państwami skandynawskiemi do rozprawy orężnej, niektóre pisma zagraniczne już zawczasu obliczają siłę obu stron. Rezultat tych obliczeń jest następujący: Armia norweska istnieje dopiero od r. 1817. Do r. 1814 Norwegja miała armję wspólną z Danją i dopiero we wspomnianym r. 1817, po unji ze Szwecją, otrzymała osobne wojsko lądowe i marynarkę wojenną. Dzisiaj Norwegja w razie wojny, może wysłać w pole około 1700 oficerów różnych stopni, oraz 80.000 podoficerów i żołnierzy. W liczbę tę wchodzą: armia czynna i obrona krajowa. Armia szwedzka jest znacznie większą, bo w czynnej służbie posiada 39.124 oficerów, podoficerów i żołnierzy, po uruchomieniu zaś rezerw wszelkich stopni, może wystawić 200.412 oficerów, podoficerów i żołnierzy. Do tego dodać należy pospolite ruszenie, złożone przeważnie z wysłużonych wojskowych, a obliczone na 200.000 głów. Daje to bez mała razem pół miljona zbrojnych. Przewaga militarna po stronie Szwecji jest więc aż nazbyt widoczna i bodaj, czy nie to właśnie jest głównym powodem upierania się jej przy postawionych żądaniach. Zdaje się jednak, że mimo pogłosek o możliwości wybuchu wojny pomiędzy Szwecją a Norwegją, do wojny nie przyjdzie. Sytuacja, stworzona przez to, że Norwegja nie chce zgodzić się na zbyt daleko idące żądania Szwecji co do zburzenia fortec nadgranicznych, jest istotnie bardzo poważna, ale jeszcze nie tego rodzaju, aby można mówić aż o bliskiej jakoby wojnie. Już sam fakt, że w Karlsztadzie toczą się dalsze rokowania pomiędzy delegatami obu państw, wskazuje na to, iż jest jeszcze możliwość zgodnego załatwienia zatargu. Gdyby zaś tak się nie stało, to pozostaje jeszcze sąd rozjemczy, na który zgodzą się zarówno w Norwegji, jak i w Szwecji. O wojnie więc rozprawiać teraz — bodaj, czy jeszcze nie przedwcześnie.

= Podczas wielkiego obiadu galowego w Koblencji, urządzonego z okazji odbywających się w okolicy manewrów wojskowych, wygłosił cesarz Wilhelm znowu jedną z licznych mów swoich, w której, po napuszystych frazesach na temat wielkości i sławy narodu niemieckiego, dowodził konieczności zgodnego pożycia między protestantami a katolikami niemieckimi, zaznaczając przytem, że arcybiskup koloński zapewnił go niedawno o wierności katolików dla tronu i dynastji Hohenzollernów. Życzył następnie narodowi niemieckiemu, ażeby miał zawsze „poszanowanie i uznanie dla indywidualności“, a zakończył wyrażeniem przekonania, że jeżeli naród niemiecki wystąpi na

---

(33)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

— Nie rozumiem ani słówka z tego wszystkiego, co powiedziałaś — rzekła Irlandka.— Ale co do tego jestem pewną, iż nie mylę się w moich przypuszczeniach. Dość spojrzeć na tego człowieka, gdy znajduje się przy tobie, aby poznać, kto jest jego ukochaną, kto mu zabrał serce. Czytać można wówczas w jego obliczu, jak w otwartej księdze. Powtarzam, że on kocha tylko ciebie.

— Nie, nie! To niemożliwe! To byłoby straszne! Tobie się tylko tak zdaje, ale prawdy w tem nic nie ma! Posłuchaj zresztą. Chcę ci opowiedzieć całą tę historję, którą on mi opowiedział; potem osądzisz, czy masz słuszność lub nie, przypuszczając, iż tą kochaną przez niego kobietą ja właśnie jestem.

I jednym tchem niemal, głosem zdenerwowanym i z wypiekami gorączki wewnętrznej na policzkach, powtórzyła swojej przyjaciółce to wszystko, co wyznał jej Piotr podczas ostatniej swej z nią rozmowy.

Gdy skończyła, mrs. O'Donovan Florence zerwała się z krzesła i przebiegłszy kilkakrotnie terasę tam i napowrót, rzekła, nie ukrywając wesołości, jaką wzbudziło w niej opowiadanie kiężnej:

— Ależ tak, tak! Tą Pauliną jesteś ty, moja Beatryczko, a nie kto inny! I ty się zaraz tego nie domyśliłaś! Ach, ty, ty, głupiutkie stworzonko! Doprawdy, nie poznaję cię! Ależ to dziecko nawet byłoby odgadło, o kim tu mowa, kto jest bohaterką owej romantycznej historji! Gdzież podział się twój sprytny zmysł obserwacyjny? gdzie twoja zachwalana przenikliwość? Widzę, że nie jesteś już tą samą, jaką byłaś w klasztorze.

— Oh, tak, zdaje się, że się już postarzałam — odrzekła księżna z westchnieniem, poczem, chwytając przyjaciółkę za rękę i sadzając ją przy sobie, dodała: — Ale, jeżeli rzeczywiście tak jest, jak się starasz we mnie wmówić, to nie pojmujesz nawet, w jak fałszywem znajduję się wobec tego człowieka położeniu. Co on sobie o mnie pomyśli? Jakie będzie miał o mnie wyobrażenie? Bo to ja, nikt inny tylko ja, starałam się go gwałtem przekonać, że jest jego największym obowiązkiem wyznać tej kobiecie miłość, którą ku niej żywi. Powiedziałam mu... Ach, Boże, Boże, czego ja mu nie powiedziałam!.., Otóż powiedziałam mu naprzykład, że w rzeczach serca nie należy brać w rachubę takich rzeczy, jak nierówność stanowiska społecznego i majątek. Powiedziałam mu także, że ta kobieta niewątpliwie przyjmie jego oświadczyny, że go pokocha, jeżeli go już nie pokochała... Ach, Kasiu, Kasiu, co ten człowiek sobie o mnie pomyśli! Gotów jeszcze myśleć, że ja go zachęcam, aby mi się oświadczył, że chcę mu w tym kierunku pomódz. A to byłoby straszne, to byłoby okropne!...

— Tylko spokojnie, moja droga, bo tak źle wcale nie jest, jak ci się wydaje — pocieszała Irlandka przyjaciółkę. — Jeżeli dobrze zrozumiałam, to ten człowiek nie przypuszcza nawet, abyś ty wiedziała, że on mówił o sobie samym i że ten jego przyjaciel jest osobą zmyśloną. Chyba, że ty może dałaś mu do poznania, iż przejrzałaś jego zamiary i odgadłaś podstęp?

Księżna głęboko się zamyśliła, jakby przywołując na pamięć wszystko to, co mówiła Piotrowi. Rezultat tego badania samej siebie wypadł po jej myśli, bo odetchnęła z widoczną ulgą i rzekła:

— Bogu dzięki! Bogu dzięki! Na śmierć o tem zapomniałam. Istotnie, on nie domyśla się niczego. A ja się tak okropnie przestraszyłam, czy przypadkiem nie podejrzywa on mnie o kokieterję, o narzucanie się sobie. Teraz już jestem spokojną. Tak, on nie domyśla się niczego, bo i ja nie dałam mu na szczęście najmniejszego ku temu powodu.

— Niemniej jednak bądź pewna, że on ci to wszystko powtórzy jeszcze raz, ale już w własnem swojem imieniu.

— O nie — zawołała księżna żywo. — On mi już tego nie powie, bo teraz już jestem ostrzeżona co do jego zamiarów i będę się miała na baczności.

— A jednak będzie tak, jak mówię. Więcej nawet, bo ty go wysłuchasz łaskawie i przyjmiesz jego oświadczyny.

— Dajże już raz spokój z temi głupstwami! — rzuciła się księżna z wyrazem zdenerwowania.

— Tak jest, przyjmiesz jego oświadczyny — powtórzyła mrs. O' Donovan Florence głosem spokojnym, ale stanowczym. — Twierdzę to na pewnych podstawach, bo znam cię bardzo dobrze i wiem, że we wszystkiem kierujesz się zawsze sercem. A w tym wypadku właśnie serce twoje na bardzo ciężką wystawione jest próbę. Doprawdy, trzebaby nie posiadać w sobie ani kropli krwi w żyłach, aby pozostać obojętną na tyle hołdów, ile ci ich ten człowiek złożył, na tyle uwielbienia, ile on go ma dla ciebie! Taka trucizna, jak ta, którą on ci podał tak zgrabnie w swojej powieści, działa na kobiety w twoim rodzaju nadzwyczaj szybko i skutecznie. Budzi naprzód w kobiecie zajęcie się danym osobnikiem, potem sympatję, w dalszym ciągu miłość, a w rezultacie prowadzi do ołtarza.

— O, co do tego możesz być zupełnie spokojna — odrzekła księżna — bo to już rzecz postanowiona, że nie wyjdę już nigdy drugi raz zamąż. Potrafię się także uchronić przed działaniem tej trucizny, o której mówisz, bo nie wezmę już nigdy owej książki do ręki. Nie wierzysz? Otóż na dowód, że mówię prawdę, oddam ci tę książkę, a ty możesz z nią zrobić, co ci się tylko podoba. Zresztą, jest jeszcze rzecz jedna, co do której żadnej nie mamy pewności, a obracamy się jedynie w kole samych przypuszczeń i domyśników. Bo powiedz sama: masz pewność, że to ja właśnie dostarczyłam mu tematu do napisania powieści? masz pewność, że to ja właśnie jestem ową Pauliną? Wszystko to jedynie możliwość, ale nie pewność, nie prawda. Cóż? nie mam może racji?

Irlandka uśmiechnęła się znacząco, poczem, nie odpowiadając na zapytanie przyjaciółki, rzekła w tonie równie uroczystym i poważnym, jak ten, którego przed chwilą użyła księżna:

— Przedewszystkiem, droga Beatryczo, dowiedz się że nie ma takiej potęgi w świecie, którąby zdolną była mnie zmusić do tego, abym zabrała książkę mr. Wildmaya, a właściwie mr. Marchdale'a ze sobą. Wiem bowiem, że zaraz po mojem stąd wyjściu nasunie ci się tyle zagadnień i wątpliwości, iż czułabyś się bardzo nieszczęśliwą, gdybyś nie miała przy sobie tej książki, bo ona tylko będzie ci mogła wszystkie te zagadnienia rozwiązać, wszystkie wątpliwości rozjaśnić. I dlatego ja tej powieści nie zabiorę, lecz zostawię ją nadal u ciebie. Następnie, nie łudź się co do tego, że zdołasz uchronić się przed działaniem zawartej w tej książce trucizny. Zaczęła ona już działać na ciebie, więc wszelkie środki ostrożności na nic się już nie zdadzą, bo będzie ona działała mimo twej woli dalej i dalej, aż do skutku. Wreszcie nie wierzę także i w to, abyś nie miała zostać jego żoną. Przeciwnie, ty żoną jego zostaniesz i jeżeli chodzi o moje skromne zapatrywanie w tym wypadku, to zrobisz dobrze, wychodząc za mąż. Doprawdy bowiem, szkodaby była niepowetowana, gdyby taka młoda i piękna kobieta, jak ty, chciała do końca już życia zostać wdową, zwłaszcza, gdy trafia ci się taki dystyngowany i wykształcony mężczyzna, a przytem wcale, wcale przystojny. Chciałabym tylko wiedzieć, czy po zaślubieniu go, zachowasz nadal swój tytuł, czy też zadowolisz się tylko skromnym tytułem: mrs. Marchdale. Nie pojmujesz nawet, jak mnie to zaciekawia! A potem jeszcze jedno: zostaniesz nadal we Włoszech, czy też przeniesiesz się może do Anglji?

(Ciąg dalszy nastąpi).

arenę świata, wzmocniony w sobie i ufny w Boga, to potrafi z pewnością rozwiązać wielkie zadania kulturalne. „Zwarty wewnątrz, zdecydowany na zewnątrz“, może on być pewnym powodzenia.

Rzezie na Kaukazie.

Historję rzezi w Baku, o której od dwu tygodni telegramy świat informują, wyświetla petersburskie *Słowo* jak następuje:

„Nienawiść między Ormianami a Tatarami pisze — istniała zawsze. Początek tej nienawiści powstał jeszcze w Turcji, skąd przeniosła się ona na Kaukaz. Władze administracyjne nie robiły nic dla zapobieżenia powtórzeniu się wypadków, jakie miały miejsce w Turcji.

„Głównem zajęciem ludności na Kaukazie, w gub. elizawetpolskiej i okręgu zakatalskim, jest handel drzewem i hodowla bydła. Dzięki temu, że leśniczymi są po większej części Ormianie, wszystkie lasy po większej części wydzierżawione są Ormianom; im również dostają się najlepsze pastwiska. Dostawa podkładów dla kolei, budulcu, desek, drzewa, powierzaną zwykle bywa Ormjanom, a nie Tatarom. Cały handel drzewem jest w ręku Ormian. Hodowla bydła u Tatarów, jakkolwiek dość rozwinięta, nie przynosi jednak zbyt wielkiego dochodu, gdyż bydło sprzedawane jest za bezcen.

Do zaostrzenia stosunków między Ormianami a Tatarami ogromnie się przyczyniły dwa wypadki: rzeź Ormian w Konstantynopolu i przesiedlenie się Tatarów do Turcji.

Po rzezi w Konstantynopolu na Kaukaz przybyło około 30.000 Ormian, którzy odrazu pozbawili takąż samą liczbę Tatarów zarobku, uniemożliwiając im dostanie się do fabryk, kopalń i do robót w polu.

Ostatnia emigracja Tatarów do Turcji skończyła się dla nich bardzo smutnie. Oszukani przez agentów tureckich, którzy zapewniali ich, że w Turcji czeka ich dostatek, Tatarzy doznali wielkiego rozczarowania po przybyciu na miejsce. Po kilku miesiącach pobytu w Turcji, znaczna ich liczba postanowiła powrócić do Rosji, bez względu na to, co ich czeka. Zrujnowani, wynędzniali wrócili na Kaukaz, gdzie się dowiedzieli, że grunta ich mają być oddane włościanom rosyjskim, a lasy i domy uległy zniszczeniu. O zniszczenie lasów i domów zaczęli podejrzewać Ormian. Grunta zwrócono im wkrótce, lasy jednak i domy nie mogły już im być zwrócone.

Największe wszakże rozdrażnienie wywołuje wśród Tatarów nierównomierność płacy w kopalniach nafty w Baku. Chrześcijanie dostają 1 rb. 20 kop. dziennie, muzułmanie zaś tylko 70 kop. Tatarzy przypisują to tej okoliczności, że w kopalniach po większej części administracja składa się z Ormian. Bardzo też być może, że z tego powodu w Baku przyszło do rzezi między Ormianami i Tatarami.

O ile umaczał w tem ręce rząd a zwłaszcza biurokracja rosyjska, o tem *Słowo* naturalnie milczy; podaje natomiast cyfry strat, obliczonych dotąd, z których się okazuje, ile strat i skarb państwowy na rozruchach na Kaukazie poniesie. I tak:

„Dla przywrócenia przemysłu nafcianego, oprócz środków pieniężnych potrzeba będzie dłuższego okresu czasu, najmniej 9–12 miesięcy, a i to tylko w tym razie, jeżeli będzie można zorganizować szybko, energicznie i bez żadnych przeszkód dowóz materjałów budowlanych i jeżeli zakłady mechaniczne podejmą się wykonać w krótkim przeciągu czasu wszystkie niezbędne urządzenia. Każda studnia kosztuje około 10.000 rub. (przy zwykłej powolnej budowie) tak, że odbudowanie 3.600 studzien będzie kosztowało 36,000.000 rubli, urządzenie zaś będzie kosztowało około 14,000 000 rub., ogółem zatem trzeba będzie wydać około 50 miljonów rubli. Taka jest pierwsza rubryka strat, które zrządziła katastrofa.

„Następnie, jeżeli policzymy, że 9 miesięcy będzie straconych dla produkcji, to, przy dziennej wydajności 1,600.000 pudów i wartości 20 kop. za pud nafty, otrzymamy strat dziennych 400.000 rubli, a przez 9 miesięcy 80 miljonów rubli. Przytem należy się jeszcze spodziewać zanieczyszczenia wielu kopalń podczas budowy studzien, co musi ogromnie zmniejszyć produkcję.

„Kaspijskie i wołżańskie Towarzystwo żeglugi straciło 25 prc. swego zarobku w tym sezonie, ponieważ nie zdołało przewieźć jednej czwartej swej rocznej porcji towarów. Niewiadomo też, ile ich będzie miało do przewiezienia podczas następnej kampanji. Robotnicy rejonu bakińskiego stracą 9 miesięczny zarobek, około 10 miljon. rubli. Kolej kaukazka (skarbowa) straci około 9 miljonów rubli dochodu za przewóz nafty. Prócz tego skarb straci bardzo poważną sumę (około 30 miljonów rubli) akcyzy) od nafty. Słowem same tylko, bezpośrednie straty z powodu katastrofy w Baku wynoszą od 150 do 200 miljonów rubli. Jeżeli zaś doliczymy tutaj wszystkie „straty pośrednie“ (wskutek podrożenia opału i światła, strat kolejowych i td.) to chyba nie bardzo mylą się ci, którzy obliczają sumę strat na pół miljarda rubli“.

Mały fejleton

Trwoga.

Serce się tłucze, jak ptak uwięziony...
Czarnemi skrzydły płynie do mnie Trwoga,
A za nią Nieszczęść zdąża rzesza mnoga..
Wdali gdzieś płaczą pogrzebowe dzwony...

Serce się tłucze, jako ptak szalony...
Obyż się stało, co ma być, na Boga!
Niechże już ujrzę nieznanego wroga —
Nieszczęście! ruńże, z której pragniesz strony!...

Żagwie obłędu, to oczekiwanie
Nieci. Niechajże nareszcie się stanie,
Co stać się musi z woli Tajemnicy...

Przebóg! nie zadrżę, jako najemnicy...
Lecz, ruń Nieszczęście! pochwyć mnie w ra-[miona,
Bo dusza w trwodze oczekiwań kona...

Adam Stodor.

Stanisławów

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 16 września.

Teatr miejski: „Dziewczyna z fiołkami“, operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W Ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych. Od godziny 8 rano do 12 w południe i od 2 popołudniu do 6 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (16): Ludmili. — Sędzisława. — (3): Anftyma. Wschód słońca o godzinie 5 minut 45, zachód o godzinie 6 minut 4.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 10°R. Chmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: W Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, od czasu do czasu słońce, mniej lub więcej wietrzno, ciepło; w Galicji zachodniej i na Śląsku: Zmiennie, częściowe opady, wietrzno, umiarkowanie ciepło, stopniowe polepszanie się temperatury.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował auskultanta Stanisława Chytrosia, adjunktem sądowym w Żabnie.

Zgromadzenie introligatorów odbyło się wczoraj wieczorem w sali stowarzyszenia metalowców. Zgromadzenie miało charakter poufny, a zwołane zostało w sprawie polepszenia bytu. Uchwalono odnieść się do majstrów z żądaniem polepszenia płacy i rozmaitych reform w zawodzie. Dzisiaj zostanie wręczony majstrom memorjał z żądaniami robotników, którzy w razie niespełnienia tych żądań grożą strejkiem.

Sieroca dola. Pod opiekę komisarjatu II, dzielnicy oddano wczoraj jedenastoletniego Józefa Gaklika, syna zmarłego przed dwoma tygodniami leśniczego w lasach państwa „Brody“. Po śmierci leśniczego żona jego wyjechała do Lwowa, pozostawiając małego Józia na łasce boskiej. Chłopcem zaopiekował się magistrat m. Brody i wysłał go do Lwowa na poszukiwanie za macochą, której jednakże nie znalazł, wobec tego zgłosił się na inspekcję policji z prośbą o przytułek, policja zaś oddała go komisarjatowi II dzielnicy.

Miły kuzynek. Przed kilku dniami opuścił dom Salomona Menkera, piekarza mieszkającego przy ul. Słonecznej pod l. 21, kuzyn jego Ignacy Holiczer, praktykant dentystyczny z Warszawy, który prawdopodobnie skradł Menkerowi złoty zegarek z długim łańcuszkiem złotym wartości 600 koron.

Pożary. Z Jordanowa telegrafują z dworca kolejowego, że całe miasteczko stoi w płomieniach. Spaliły się budynki miejskie i urząd pocztowy; kasę pocztową uratowano, ale spaliły się aparaty telegraficzne. Nad zlokalizowaniem ognia pracują straże ogniowe: miejscowa, z miasteczka Makowa i ze wsi okolicznych.

Wieś Kościejów pod Kulikowem, własność profesora Lubomęskiego, spaliła się onegdaj do szczętu.

Nowy sprzedawczyk. Kurczenie ziemi ojczystej w Wielkopolsce odbywa się dalej. Są ludzie, którzy nic sobie nie robią z napomnień rodaków i prasy. To też na liście sprzedawczyków figuruje coraz więcej nazwisk, które kiedyś porządkiem alfabetycznym zostaną wydrukowane i rozpowszechnione. — Z Wągrówca donoszą *Postępowi*, że p. Degler, Polak, sprzedał za 150.000 marek wieś Bartodzieje, położoną tuż przy Wągrówcu, Landbankowi.

Znowu mord w Berlinie. Wczoraj rano znaleźli w Hasenheide niedaleko więzienia wojskowego idący do pracy robotnicy trupa 23—25 letniej dziewczyny. Na szyi znaleziono znaki, pochodzące prawdopodobnie od uduszenia. Kto ona, dotąd jeszcze nie stwierdzono. Przypuszczają, że stała się ofiarą gwałtu, a następnie została zamordowaną. Miała być przystojną i okazałą blondynką.

Charakterystyczny list Niemca. Jeden z inżynierów warszawskich zwrócił się do firmy niemieckiej o podanie oferty na dostawę artykułu, potrzebnego jego przedsiębiorstwu i odebrał list pisany po niemiecku, którego treść podajemy w tłómaczeniu dosłownem: „Szanowne pismo pańskie z d. 5/IX odebrałem i donoszę, że z krajem, pozbawionym obywateli inteligentnych, będącym gniazdem rabusiów, nie zwykłem zawierać żadnych stosunków handlowych. Wychodząc ze stanowiska handlowego, czuję się w obowiązku oświadczyć, że oferty wcale nie złożę. Z szacunkiem (następuje podpis)“. — W każdym razie nauczka, aby nie zwracać się do gniazda *Raubritterów*, oraz kraju inteligentnych obywateli hakatystów.

Runięcie brzegu morskiego. W pobliżu Hawru zawaliły się skutkiem ciągłych deszczów skały kredowe, tworzące wybrzeże morskie. Olbrzymia masa, obejmująca 700.000 metrów kubicznych, runęła do morza, pociągając za sobą ustawioną na szczycie baterję forteczną i budynek reflektora elektrycznego. Liczby ofiar, które straciły życie w tej katastrofie, dotychczas nie stwierdzono. Znaleziono tylko zwłoki dziewczynki, zabitej przez spadające kamienie.

Spadek po Obrenowiczach. Na życzenie ekskrólowej Natalji, odbędzie się w wiedeńskim zakładzie zastawniczym i aukcyjnym, t. zw. „Dorotheum“ w dniach od 10 do 16 października br. licytacja wszystkich ruchomości po królach serbskich Milanie i Aleksandrze, których spadkobierczynią jest ekskrólowa Natalia. Ruchomości te stanowiły umeblowanie konaku królewskiego w Białogrodzie, a obecnie wystawiono je na widok publiczny w dwunastu salach „Dorotheum“, gdzie można je zwiedzać do 20 bm. Dla łatwiejszego zorjentowania się osób, mających chęć kupna, sporządzono także katalog tych wystawionych na sprzedaż przedmiotów, obejmujący 79 stronic druku, 1166 pozycyj i 33 rycin. Między wystawionymi przedmiotami znajduje się wiele bardzo cennych, np. wielki dywan, ofiarowany Milanowi przez sułtana Abdul Hamida, a haftowany przez damy haremu sułtańskiego, meble z drzewa cedrowego, urządzenie pokoju arabskiego, nabyte przez Milana w czasie podróży jego na Wschód i w. i. Nadmienić przytem wypada, że między wystawionymi na licytację przedmiotami niema ani jednego, mającego jakikolwiek związek z krwawą tragedją, jaka rozegrała się w konaku białogrodzkim w nocy 10 czerwca 1903, gdyż te rzeczy poleciła ekskrólowa Natalia częścią zniszczyć, częścią zaś darowała je klasztorowi w Kruszedole, w którym spoczywają zwłoki Milana. Portrety rodzinne, dary narodowe i zbiór broni króla Milana, ofiarowała serbskiemu Muzeum narodowemu, wszystkie zaś inne przedmioty wystawia na licytację, a sumę uzyskaną z tej licytacji zamierza obrócić na utworzenie fundacji dobroczynnej.

Historyczka czy histeryczka? *L'Européen* zamieszcza w ostatnim numerze referat panny dr. Kaety Schirmacher o dziele Ericha Schmidta: Geschichte des Deutschtums im Lande Posen unter polnischen Herrscharft“, o którem już kilkakrotnie pisaliśmy. Referentka staje zupełnie na stanowisku autora i informuje Francuzów, że jedynie Niemcom zawdzięcza Poznańskie swą cywilizację, że kraj ten nietylko politycznie należy do Niemiec, ale ekonomiczny podbój daje Niemcom najzupełniejsze do niego prawa. Zupełnie równobrzmiące referaty czytaliśmy o dziele p. Schmidta w tutejszych niemieckich pismach. Widocznie *L'Européen* nie wybrednym jest w wyborze swoich korespondentów. Informacje co do stosunków w Królestwie otrymuje od „Bundu“, informacje o stosunkach w Poznańskiem od hakaty.

Operator dr. Zenon Leńko, powrócił już do Lwowa i ordynuje jak przedtem ulica Bielowskiego l. 6.

* **Filharmonja lwowska.** Koncert Ignacego Friedmana, którym rozpoczyna bieżący sezon Filharmonja w dniu 23 września, zapowiada się wspaniale. Program koncertu, który podamy w tych dniach, zadowoli najwybredniejszych. Friedman cieszył się w Warszawie wielkiem uznaniem, a krytycy tamtejsi zaznaczyli, że pianista nasz posiada wszystko co znakomity artysta mieć powinien, a więc technikę wyborną, temperament, inteligecję, uczucie i w ogóle talent wielki i wszechstronny. Z tych zalet wrażenie najsilniejsze wywiera nadzwyczajna śpiewność, jaką w swej grze uwydatnia. U Friedmana wszystko śpiewa: zarówno kantylena melodyjna, jak najpoważniejsze pasaże, gamy, nawet akordy. Artysta wystąpi tylko raz jeden. Kasa Filharmonji sprzedaje już na ten koncert bilety. Abonament na cykl 25 koncertów, sprzedaje biuro dyrekcji Filharmonji.

* **Wpisy** do koncesjonowanej szkoły muzycznej Heleny Ottawowej, przyjmuje się w lokalu szkoły, ulica Teatralna l. 16, między godz. 11—1 przed poł., a od 4—6 popoł. 998

* **Podziękowanie.** Wydział Tow. ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ we Lwowie poczuwa się do miłego obowiązku złożyć WW. PP. kupcom i przemysłowcom, za łaskawe ofiarowanie do festynu fantów, jak niemniej WW. Paniom, które pełniły funkcje przy kasach i przy bufecie w czasie festynu na dniu 10 b. m. staropolskie „Bóg zapłać!“

* **Wydział** Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda“ zaprasza niniejszem wszystkich członków swoich do wzięcia czynnego udziału w uroczystości otwarcia wystawy prac uczniów, która nastąpi w niedzielę dnia 17 b. m. W tym celu zechcą się pp. członkowie zgromadzić około sztandaru Stow. na dziedzińcu ratuszowem o godzinie 9 rano, poczem udadzą się do kościoła archikatedralnego na uroczyste nabożeństwo; a następnie w pochodzie na plac powystawowy.

* **„Skała“** lwowska urządza w niedzielę dnia 17 b. m. wieczornicę z tańcami dla członków, ich rodzin i gości przez nich wprowadzonych. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Stowarzyszenie** kat. młodz. rękodz. „Skała“ zaprasza wszystkich członków do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia pierwszej wystawy prac uczniów rękodzielniczych, która odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. Punkt zborny o godzinie 8-mej rano w Stowarzyszeniu.

* **Ulubione Foto-Plastikon** w Pasażu Hausmana po zupełnem odnowieniu z dniem 17 b. m. otwarte zostaje z pierwszą zajmującą serją podróż w okolice jeziora Garda i zwiedzenie pobojowiska z roku 1859 i 1866 koło Rezecco i Solferino.

Spodziewać się należy, że publiczność i w tym sezonie ten naukowo-użyteczny zakład popierać raczy.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach Hellmesbergera.

Jutro w niedzielę, (wznowienie) „Wicek i Wacek“, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. W przedstawieniu biorą udział pp.: Węgrzynowa, Jankowska, Wojnowska, Gostyńska, Połęcka, Rybicka, Chmieliński, Brzozowski, Kwiatkiewicz, Feldman, Jaworski, Bielecki, Antoniewski, Nowacki, Berski i inni. — W roli Wicka wystąpi po raz pierwszy p. Henryk Klimontowicz.

W poniedziałek, „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach H. Feliksa.

We wtorek, „Maskarada“, komedja w 4 aktach Ludwika Fuldy.

W środę, „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Drogie mięso, Rada miejska i — „Śmigus“. Ogromnie zabawne sprawozdanie zamieścił *Śmigus* najświeższy z niedawnego posiedzenia Rady m., na którem była na tapecie sprawa drożyzny mięsa we Lwowie; sprawozdanie pełne wielce dowcipnych uwag i aluzyj. Osobno dostało się w innych artykułach, wierszem i prozą, rozmaitym „Fleischbaronom“, producentom glist w wodzie dobrostańskiej i wielu, wielu innym... W ogóle *Śmigus* „obrabia“ — jak zawsze — wszystkie sprawy bieżące „na gorąco“. Kronika prowincjonalna też bardzo obfita, a ilustrowane dowcipy i *bons mots* nadzwyczaj — jak na te ciężkie czasy — wesołe.

Tom IV dzieła: „Jezuici w Polsce“, ks. Załęskiego, w 8ce str. 1876, zawierający historję 154 kolegjów i domów zakonu Jezuitów w Polsce od 1564—1773 r., opuścił prasę. Do nabycia w księgarni Spółki wydawnictw polskich w Krakowie, Rynek. Cena 24 koron. Tom V „Dzieje Jezuitów polskich od 1773 do 1905 r.“, wyjdzie z końcem roku przyszłego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 września.

(Drugi dzień dyskusji mięsnej.).

Komplet radnych o wiele słabszy, niż wczoraj. Przewodniczy prezydent Michalski. Galerje obsadziła czeladź rzeźnicka i majstrowie.

R. Makowicz radzi, by dać rzeźnikom prowincjonalnym wszelkie możliwe ułatwienia w przywozie mięsa do Lwowa, a między innemi, by mięso to oglądali zaraz na rogatce weterynarze, a nie, aby było potrzeba wozić go w tym celu do rzeźni, tak, by fury z mięsem zajeżdżały wprost na targ. Jest również za możliwie największem ograniczeniem faktorstwa i mięsnego pośrednictwa.

R. Laskownicki zaznacza, że wobec ostatniego kroku rzeźników, sytuacja od wczoraj gruntownie się zmieniła i magistrat jąć się winien teraz radykalnych środków. Dotychczasowa akcja magistratu jest tylko połowiczną, gdyż dowóz 500 kg. taniego mięsa cen uregulować nie jest w stanie. Niema widoków, by w przyszłości więcej, niż teraz, mięsa z prowincji dowożono. Strejk rzeźników jest objawem terroru. Wykorzenić pośrednictwo mięsne są w stanie tylko jatki miejskie. Wnosi, by nad sprawą jatek odbyło się głosowanie imienne.

R. Hudec jest zdania, że dopóki jest na targu brak bydła, drożyzna być musi. Jedynym przeciw niej środkiem zaradczym byłoby otworzenie granicy rosyjskiej i rumuńskiej.

Przewodnictwo obejmuje wiceprezydent Rutowski, zaś przy referenckim stoliku staje wśród oklasków prezydent Michalski i wyjaśnia obszernie sprawę. Nasamprzód odpowiada mowca na zarzut r. Laskownickiego, że akcję przeciwdrożyźnianą prowadzi magistrat w tajemnicy. — Nie okrywamy się wcale tajemnicą — mówił prezydent — jeśli jednak idzie się do walki, nie powiem do walki z rzeźnikami, ale z drożyzną, trudno, bym w tej sali publicznie zdradzał się z tem, co chcę w najbliższej przyszłości dla dobra miasta przeprowadzić. Należę do ludzi, którzy mniej mówią, a natomiast więcej wolą pracować. P. r. Feldstein chce koniecznie jatek miejskich, mojem zdaniem jednak, projekt ten jest niepraktyczny, nieroztropny i nie prowadzący do celu. Kilka dni patrzyłem na wyrąb mięsa w Wiedniu i radzę postępować ostrożnie i nie spieszyć się z tem, tembardziej, że jatki takie otworzyć będziemy mogli każdej chwili.

Rzeźnicy byli u mnie i przedłożyli ustnie swe postulaty. Powiedziałem im, by mi to na piśmie podali. W memorjale swoim rze-

---

(44)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Katedra św Bavona; Hubert i Jan van Eyck; Uwielbienie Baranka; zamożności Gandawy; smutna cyfra; „z berłem i mieczem“; cesarska awanturka miłosna; książątka; dzisiejsze miasto).

Wspomnieliśmy już o katerze św. Bavona; prezentuje się ona na zewnątrz nieco surowo, ale okazale, a nawet imponująco, wnętrze zaś jest prawdziwą świątynią sztuki. Zarówno w głównej nawie, jak w dwudziestu czterech kaplicach, znajdują się znakomite malowidła Crayera, Cauvera, Pourbusa, zdrowego i krzepkiego realisty, który na swym obrazie: „Chrystus między uczonymi“, dał szereg wybornych portretów (pomiędzy tymi Karola V i Filipa II); Houthorsta, którego „Zdjęcie z krzyża“ jest potężnem dziełem; wreszcie Rubensa obraz, przedstawiający przyjęcie św. Bavona do opactwa św. Amanda, Romboutsa i w. i.

Klejnotem jednak kościoła i Gandawy jest najznakomitsze dzieło staro-flamandzkiej szkoły: „Uwielbienie Baranka“, obraz braci Huberta i Jana, (którego pomnik widzieliśmy w Brugji), van Eycków ukończony w r. 1432. Artyści malowali go lat 12 na zlecenie rodzin gandawskich Vyts i Burlunt dla ich kaplicy; nosi ona numer VI, obraz zaś nazywa się powszechnie „ołtarzem gandawskim“. Treść obrazu przedstawia się jak następuje: zamknięte (zewnętrzne) skrzydła tryptyku przedstawiają oczekiwanie „Baranka“, a więc proroków i Sybille, które przyjście jego zapowiadały, — Anioła Gabrjela i Zwiastowanie, a obok tego portrety fundatorów i ich żon. Otwarty obraz przedstawia spełnienie tajemnicy; niebo otwarte, Bóg-ojciec we wspaniałym stroju papieskim, błogosławi swój kościół na ziemi, mając po prawicy Najśw. Pannę, zaczytaną w księdze przeznaczeń, po lewej zaś św. Jana, który głosi słowo Boże. Radość niebios przedstawiają grający i śpiewający Aniołowie, podczas gdy w środku obrazu znajduje się właściwe „Uwielbienie Baranka“. Tłumy świętych, duchownych i ludu zbliżają się, ażeby uczcić świętą tajemnicę.

Obraz ten jest niezwykle potężny i wywołuje głębokie wrażenie zarówno wykonaniem jak pobożną swą treścią. Powstał on na tle przewrotu, jaki dokonał się w XV w. gdy artyści przestali snuć tematy wyłącznie z wyobraźni, a brali je z obserwacji, gdy zaczęli malować przedmioty, nie myśli. Do XV wieku bowiem obracała się sztuka malarska w świecie idei, dążyła wyłącznie do rozbudzenia uczuć religijnych; w miarę wykształcenia techniki stara się ona zdobyć świat widomy i uwydatnić jego piękności. Giną z obrazów tła złote, które zastępują środowiska naturalne, wzorowane na przyrodzie. To samo znaczenie, jakie dla sztuki włoskiej mają freski nieśmiertelnego Masaccia w kaplicy Branccacich we Florencji (Wypędzenie z raju, Rozdawnictwo jałmużny, Historja o groszu) — przedstawiają dla sztuki niderlandzkiej malowidła Huberta i Jana van Eycków, z których najznamienitszem dziełem jest właśnie obraz gandawski. Stoją oni na gruncie nowej epoki; blade, niecielesne barwy dawnych mistrzów im nie wystarczają — szukają oni i znajdują inne tony dla oddania przyrody, stosując farby olejne. Bracia zespolili się tak dalece ze sobą w tym obrazie, że trudno orzec, co jest dziełem jednego, co drugiego. Hubert, w chwili, gdy się podejmował malowania obrazu, miał już lat 70 i on to jest twórcą górnej części: Boga Ojca, Marji i św. Jana, jego też najprawdopodobniej Chór aniołów; są to jednak tylko przypuszczenia. Potęga kolorystyczna tego dzieła poprostu zdumiewa; wspaniałe kostjumy, ozdoby ze złota, srebra, pereł i drogich kamieni są malowane z brawurą, jakiej u ich poprzedników darmo szukać. Naturalizm i przepych barw nowej epoki, kojarzą się tu jednak ściśle z namaszczeniem średniowiecznego stylu monumentalnego. „Wzniosła szczytność, pełna prostoty wielkość, sakramentalna dostojność, oto słowa, które się cisną na usta przed tymi obrazami“. (Prof. Muther.) Znany zaś krytyk, K. Schnaase, w swych „Listach niderlandzkich“ powiada: „Nie masz może na całym obszarze sztuki dzieła, które tak bliskiem byłoby i pokrewnem wielkiemu poematowi Danta, pod względem połączenia głębokiej powagi z powabem i gracją życia“.

Obraz ten zaznaczył się wpływem nietylko w sztuce niderlandzkiej, ale i niemieckiej. Słynny Dürrer stał przed nim długo z podziwem i zapisał w swym dzienniku podróżnym: „Jestto przedziwnie rozumne malarstwo“ — a te słowa oznaczają zwrot w jego twórczości, któremu zawdzieczamy jedno z najlepszych dzieł: „Czterej Ewangeliści“. W katedrze znajdują się także liczne tarcze herbowe kawalerów Złotego runa: pochodzą one z czasów, gdy tu odprawiały się kapituły tego bractwa, co dość często miało miejsce, gdyż okres burgundzki należy do najświetniejszych czasów rozwoju Gandawy.

Sukno i płótno były głównym wyrobem i źródłem bogactw. Kiedy rano i wieczorem tysiące sukienników szły do roboty i z roboty, z ratusza dawano znak dzwonem, ażeby w tym czasie nie otwierano mostów na kanałach dla przepuszczania statków. Jeszcze za czasów Karola V panowali Gandawczycy na rynkach światowych; Erazm z Rotterdamu unosi się nad pięknością, zamożnością i wykwintem miasta. Równocześnie jednak z bogactwem, szło rozluźnienie obyczajów i rozpusta. W jednym roku notują kroniki 1.400 morderstw, popełnionych w „złych domach“. Za Karola V chyliła się Gandawa już do upadku, a jednak liczyła 35.000 domów i 175.000 mieszkańców.

Karol V, urodzony w Gandawie r. 1500, cieszył się sympatją ludności, która jednak i przeciw niemu się burzyła. W czasie wojen Karola z Franciszkiem I, Gandawczycy nietylko nie chcieli dać pieniędzy na potrzeby wojenne, ale otwarcie konspirowali z Francją. Wówczas Karol zebrał wojsko i przybył pod Gandawę, która opuszczona przez sojuszników, błagała o przebaczenie. Karol odpowiedział wysłańcom, że tym razem przybywa „z berłem i mieczem“ i pomimo, że wjazd jego wypadł w dzień jego urodzin 20 lutego 1540, nie przebaczył winnym. Kilku obywateli zginęło na szafocie, wielu zostało wygnanych, przywileje zniesione; gdy jednak Alba radził mu, ażeby zburzył miasto, zaprowadził Karol chciwego krwi wodza na szczyt beffroi, wskazał mu gród zamożny i świetny i rzekł po francusku:

— Jak myślisz książę — ile trzebaby skórek hiszpańskich, ażeby zrobić taką rękawiczkę? (Gant — po francusku Gandawe i rękawiczka).

Z Karolem V związana jest też pewna romantyczna historja; wielki cesarz, jak z dziejów wiadomo, był wielbicielem płci pięknej, której jedną z najprzedniejszych przedstawicielek była mieszczka gandawska Małgorzata — rzeźniczka. Syn pięknej kobiety, był również rzeźnikiem i miał czterech synów, założycieli rodzin Minne, Deynot, van Melle i van Loo. Poczciwy dziadek cesarski nadał im wyłączny przywilej na rzeźnię i sprzedaż mięsa, który utrzymał się przez półtrzecia wieku, bo do r. 1794. Nazywano ich zazwyczaj „książątkami“ — dom zaś cechowy rzeźników gandawskich ma za godło królewskiego lwa.

W czasie walk religijnych i później pod rządami Hiszpanji, upadała Gandawa coraz więcej; dopiero połączenie z Holandją i otwarcie bogatych jej kolonij dla handlu, podniosło Gandawę. To też w powstaniu z r. 1830 tylko niechętnie wzięła udział. Dziś podniosła się nadzwyczajnie i jest, co do ludności, trzeciem z rzędu miastem Belgji. Jak w całym kraju, są i tu liczne i świetnie rozwijające się instytucje dobra publicznego; jedną z najciekawszych są warsztaty dla pozbawionych chwilowo pracy. W czasie zimowym od połowy grudnia do połowy marca, przez trzy dni w tygodniu mogą robotnicy otrzymywać po 1 fr. 40 ct. za rąbanie drzewa; w zimie 1900 miało w ten sposób 82 osób zajęcie przez 1133 dni roboczych, a sprzedaż drzewa kompletnie pokryła wydatki. Czy nie możnaby u nas spróbować czegoś podobnego, tworząc taką miejską instytucję?

Z Gandawy wiodła mnie droga do Antwerpji; zanim jednak tam się znajdziemy, odwiedzimy na chwilę małe i ciche miasteczko, z wielu względów godne uwagi. Jest niem Malines *) (Mecheln), tuż przy Brukseli na drodze do Antwerpji, w którem byłbym może nigdy nie był — nie miałem bowiem zamiaru zatrzymywać się po drodze — gdyby nie pewien wiersz stary, cytowany przez mego poczciwego „Hansa.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Używam nazwy Malines, a nie Mecheln, gdyż pierwsza jest pierwotną; pochodzi ona od słowa „malina“, oznaczającego zmiany w stanie morza w czasie przypływu i odpływu. W rzece Dyli, która wielu ramionami przepływa miasto w formie kanałów, a przez Skaldę łączy je z morzem, dają się i dziś jeszcze obserwować zmiany, wywołane odpływem i przypływem morza.

źnicy sami doradzają, by gmina otworzyła własne jatki, a natomiast wyrzuciła z miasta rzeźników prowincjonalnych, sprzedających t. zw. magistrackie mięso. Rzeźnicy zorjentowali się w sytuacji i zrozumieli, w czem leży dla nich niebezpieczeństwo regulacji cen. A jeśli tak, to to, co jest dla rzeźników szkodliwem, jest dla konsumentów korzystnem i viceversa, czyli, że nie jatka miejska, ale wyrąb mięsa prowincjonalnego naprawdę obniżenie cen może spowodować.

Bawiąc w Wiedniu, przekonałem się, że na lwowski targ mięsny wprowadzić należy koniecznie mięso końskie. W Wiedniu n. p. jest 470 rzeźników końskich, a z samego Lwowa odchodzą co piątku 1 do 3 wagony z końmi na rzeź do Wiednia.

W jatkach końskich kupują w Wiedniu mięso nawet bardzo eleganckie panie, a mięso jest tanie, gdyż kosztuje lichsze 20 centów kilogram, rozbratel i krzyżówka 30 centów, zaś polędwica 40 centów za jeden kilogram. Gdy mięso końskie wprowadzimy do Lwowa i ludność jeść je nauczymy, ustaną narzekania na brak mięsa, a wołowina potanieje. Radziłbym więc, by miasto otworzyło końskie jatki na własne ryzyko.

Co do strejkujących rzeźników z bazarów, źle oni zrobili, skoro zapomnieli, że są lokatorami gminy, że gmina wydzierżawiła im lokale na sprzedaż mięsa, a nie na ich zamykanie. Zaczekam jeszcze dwa dni, a skoro rzeźnicy w bazarach miejskich do tego czasu nie otworzą swych sklepów, wypowiem im najem.

Ostatecznie prosi prezydent, by Rada uchwaliła wnioski postawione przez większość komisji, z tem, by jatkę miejską otworzyć dopiero po szczegółowem zbadaniu i wykalkulowaniu sprawy w magistracie i komisji drożyznianej.

R. Gubrynowicz wnosi, by wyasygnować 300.000 kor. na założenie jatki i zakupno bydła.

R, dr. Lilien proponuje, by r. dra Szpilmana wydelegować do Krakowa i Wiednia w celu zbadania urządzenia jatek miejskich i złożenia sprawozdania w ciągu dni 14.

R. Markiewicz sądzi, że gmina nawiązać powinna stosunki z hodowcami bydła, a pośrednictwo miejskie, coś w rodzaju miejskiej giełdy bydlęcej, wyposażyć kwotą 100.000 kor. Jest za otwarciem granicy tylko dla wołów opasowych.

R. Mokrzycki występuje w obronie rzeźników i wygłasza długą mowę, wzbudzającą ogromną wesołość w Radzie. Treści tej mowy podać nie jesteśmy w stanie, gdyż pomimo uważnego słuchania, sprawozdawca nasz nie mógł się z niej dowiedzieć, czego p. Mokrzycki chce właściwie. Jedno tylko powiedział mowca jasno, a mianowicie skarżył się na to, że prezydjum miasta wysłało do Gródka jakiegoś weterynarza z 1000 guldenowym banknotem w celu skłonienia gródeckich rzeźników, by ze swem mięsem na targ do Lwowa przyjechali. Gródeccy rzeźnicy jednak 1000 guldenów wziąść nie chcieli i z weterynarzem obeszli się niegrzecznie.

R. Feldstein popiera wczorajsze swoje wnioski.

R. dr. Pawlewski wyraża uznanie dla komisji aprowizacyjnej, godzi się na wszystkie jej wnioski i cieszy się, że prezydjum miasta decyduje się na kroki stanowcze. Jest za urządzeniem jatki dla mięsa wołowego, a przeciw jatce końskiej.

R. Wczelak przestrzega przed zakładaniem jatki wołowej. Komunizowanie takie jest niebezpieczne, gdyż w dalszym ciągu pojawić się może wniosek w Radzie, by miasto dostarczało całego wiktu swoim mieszkańcom. Rzeźnicy są za otworzeniem miejskiej jatki, aby zdyskredytować akcję magistratu. Pod zarządem gminy, jatka taka musiałaby przynieść straty z powodu kosztownej administracji i kontroli. Z założeniem jatki wstrzymać się więc należy i skorzystać z doświadczeń na tem polu n. p. Krakowa. Założyć natomiast trzeba Kasę mięsną. Wyzyskują publiczność nie rzeźnicy, ale pośrednicy, owi królowie mięsni i tych pozbyć się trzeba. Zupełnie ich wyrzucić nie uda się, ale bodaj zmniejszyć trzeba ich wpływy. Mowca oświadcza się za stworzeniem jatki końskiej. Uprzedzenie publiczności do końskiego mięsa zniknie pomału. Jatka miejska dla mięsa wołowego przynieść musi miastu ogromny niedobór.

R. Riedl, jakkolwiek przez Radę do tego nie upoważniony, badał wraz z prezydentem stosunki mięsne w Wiedniu i Szwajcarji. W Ragatz n. p. kosztuje kilo wołowiny 3 franki. W Warszawie znowu kosztuje funt (rosyjski) wołowiny 18 do 20 kopiejek, zaś 2 i ćwierć funta ros., czyli 1 kilogram polędwicy 75 kop., czyli 1 kor. 90 hal, Mowca przedstawia stosunek wiedeńskiej gminy do t. zw. „Grossschlächterei“. We Lwowie nie posiadamy ani „Grossschlächterei“, ani tak jak Wiedeń, miljonowego kapitału i przy zakładaniu jatki spotkamy się z olbrzymiemi trudnościami. Jatka końska zdałaby się we Lwowie bardzo. Popiera wniosek r. Chołodeckiego w sprawie urządzenia rzeźni dla bydła rosyjskiego w Podwołoczyskach.

R. Makowicz proponuje, by prezydjum poczyniło w namiestnictwie kroki celem zniesienia zakazu kupowania przez rzeźników bydła i trzody chlewnej po wsiach.

R. dr. Szpilman przedstawia obszernie sprawę otworzenia granic rosyjskiej i rumuńskiej jako bardzo trudną do przeprowadzenia w parlamencie. Do Wiednia i Niemiec eksport galicyjskiego bydła i trzody ustał prawie zupełnie, a od marca z powodu nowej taryfy celnej ustanie do Niemiec zupełnie. Należałoby pomyśleć, by sam kraj zaspokajał krajową konsumcję i w tej mierze czyni już odpowiednie kroki galic. Tow. gospodarskie.

R. Jonasz polemizuje z wywodami różnych przedmowców, a specjalnie co do r. Feldsteina twierdzi, iż w twierdzeniu swem, że Lwów konsumuje rocznie za 20 miljonów mięsa, pomylił się chyba o parę zer, wypadałoby bowiem z tego rachunku, że każdy Lwowianin zjada rocznie za 150 koron mięsa. Rzeźnicy publiczności nie wyzyskują. Gdyby wyzyskiwali, byliby bogaczami, a tymczasem są to sami biedacy. Założenie jatek miejskich spowodowaćby musiało założenie nowego departamentu magistratu z radcą, urzędnikami etc. Gmina lwowska ma pech do swoich przedsiębiorstw. Dopóki np. gazownia i elektryczność znajdowały się w rękach prywatnych, przynosiły świetne dochody, — po przejściu na własność miasta ledwie dyszą.

R. Ciesielski zażądał następnie głosu w sprawie osobistej, a r. Mokrzycki w sprawie „faktycznego sprostowania“, mianowicie cofnął on poprzednie twierdzenie swoje, że magistrat wysłał do Gródka weterynarza z 1000 guldenowym banknotem, w celu przekupienia gródeckich rzeźników i przyznał — powołując się na powagę wiceprezydenta dra Rutowskiego, że wiadomość ta była zmyśloną.

Ostatni w długiej, bo dwudniowej mięsnej dyskusji, zabrał głos referent wiceprezydent dr. Rutowski, który żalił się, że padło w tej sali dużo słów, frazesów i projektów, obliczonych na popularność. Z frazesów takich ludność pożytku mieć nie będzie, z tej odrobiny natomiast, jaką magistrat już zrobił, pożytek jest już widoczny. Prasa uderzała na królów mięsnych, jako na wyzyskiwaczy, a kiedy magistrat chce się zabrać do nich na serjo, znajdują oni nagle obrońców. Mowca apeluje do rozumu rzeźników, którzy powinni zrozumieć, że magistrat nie przeciw nim występuje, ale przeciw drożyźnie.

Na tem dyskusja skończyła się i rozpoczęło się głosowanie.

Uchwalono więc nasamprzód większością dwu głosów założyć jatkę miejską, uchwalono dalej wszystkie wnioski komisji aprowizacyjnej i wszystkie niemal wnioski pp. radnych, o ile te z poprzednio uchwalonymi nie stały w sprzeczności.

Na tem po godzinie wpół do 11 w nocy prezydent Michalski posiedzenie zamknął.

* * *

W toku obrad nie obeszło się bez momentów humorystycznych i burzliwych. Oto rzeźnikami obsadzone galerje brały również udział w obradach, przerywając okrzykami mowcom najenergiczniej zaś poczynał sobie jakiś pijany czeladnik rzeźnicki na prawej galerji, który ku ogólnej wesołości galerji i Rady, niemal ząb za ząb kłócił się z prezydentem i koniecznie domagał się głosu, aby także postawić wniosek.

O mały włos, że przy samym końcu posiedzenia cała dwudniowa praca Rady nie poszła na marne. Mianowicie, skoro odrzucono projekt r. Laskownickiego, by głosowanie nad sprawą założenia jatki miejskiej odbyło się imiennie, około dziesięciu członków opozycji powstało ostentacyjnie z krzeseł i opuściło salę aby zdekompletować posiedzenie i do żadnych dalszych uchwał nie dopuścić. Na szczęście, wdali się w to poważniejsi radni, opozycja powróciła do sali i przecież sprawę udało się zakończyć.

Z caratu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Zaburzenia na Kaukazie.

Tyflis. Pięć bataljonów piechoty, kilka bateryj artylerji oraz oddziałów kozackich wysłano do Kutaisu. Ponieważ obawiają się walki między Ormianami a Tatarami w Szuhawerti, wysłano tam sotnię kozaków. W Baku zamordowano współpracownika wychodzącej tam gazety.

Berlin. (Tel. wł.) *Berl. Zt.* donosi z Baku: Banda Tatarów napadła onegdaj na dom przemysłowca naftowego, Agiefa, i chciała go podpalić. Właściciel domu, broniąc się przed napastnikami, strzelił do nich kilkanaście razy z rewolweru. Napastnicy uciekli, ale wkrótce zjawili się znowu, tym razem z patrolem kozaków, którym dowódca napastników powiedział, że z domu Agiefa strzelają na spokojnych obywateli. Oficer, dowodzący patrolem, niejaki Walter, wydał wówczas żołnierzom rozkaz, aby dom zdemolowali i zrabowali. Dokonano tego wspólnie z Tatarami, którzy dom sami podpalili. W płomieniach zginęło podobno wiele osób, które się wówczas w owym domu znajdowały.

Petersburg. (Tel. wł.) Donoszą tu z Tyflisu: Wreszcie ustały podpalania i rabunki także i w dzielnicach miasta: Bałachany i Bibiejbat. Natomiast w okręgu Sangerun trwają w dalszym ciągu mordy i rabunki. Tatarzy napadają na wsi, wszystko wokoło rabują, a kobiety gwałcą. Ludność miasta Baku zaprotestowała jednomyślnie przeciwko dalszemu używaniu policjantów tatarskich do rzekomego utrzymywania spokoju, gdyż oni to właśnie uniemożliwiają poprostu wszelką akcję pacyfikacyjną. Tatarzy w Djebrael i Sanesu proklamowali świętą wojnę i grożą zarówno Ormianom, jak i Rosjanom. Popełniają przytem największe okropności. W Minkens n. p. wyrzucili trzewia pomordowanych dzieci ormiańskich psom na pożarcie. Wielu Ormian zostało zmuszonych do przejścia na islam.

Sytuacja bardzo groźna, a władze zupełnie bezsilne, gdyż nie ma wojska do stłumienia ruchu.

Kwestja żydowska.

Berlin. (Tel. wł.) *Vossische Ztg.* donosi z Petersburga, że rząd ma zamiar odwlec rozwiązanie kwestji żydowskiej przez wydanie ustawy specjalnej o żydach w zachodniej części Rosji. Jednakże pobyt żydów w Rosji właściwej, a szczególnie w Moskwie i Petersburgu, będzie wszelkimi sposobami uniemożliwiony.

Pismo kobiece w Rosji.

Petersburg. (Tel. wł.). W dniu 1 października pojawi się tu numer pierwszy nowego pisma tygodniowego pt. *Kobieta rosyjska.* Pismo to, które będzie redagowane i zapełniane przez kobiety, ma być organem ruchu kobiecego w Rosji. Kapitał zakładowy w kwocie około 75.000 rubli złożony został z drobnych składek, uzbieranych przeważnie wśród kobiet, pracujących w zawodach praktycznych w całem państwie.

Wydatki na dumę państwową.

Petersburg. (Tel. wł.). W opracowywany obecnie w ministerstwie finansów, budżet przyszłoroczny wstawiono kwotę dwóch miljonów rubli, jakoj osobną pozycję na wydatki dumy państwowej.

Ruch rewolucyjny w Finlandji.

Kolonia. (Tel. wł.) *Koeln. Ztg.* donosi z Helsingforsu, że na małej wysepce Maeyly odkryto nowy skład broni. W skrzyniach nieprzemakalnych, ukrytych przy brzegu, znaleziono 660 karabinów 10milimetrowych jednego kalibru, z jednej z fabryk szwajcarskich, oraz około 120.000 patronów. Gubernator finlandzki zarządził energiczne śledztwo.

Paryż. (Tel. wł.) Wedle nadeszłego tu doniesienia prywatnego z Peterhofu, znajduje się carowa w stanie błogosławionym.

Z Królestwa.

Rewizja w pensjonacie.

Z Warszawy donoszą: Onegdaj w nocy dokonano rewizji na pensji żeńskiej panny Kowalczykównej (u jej ojca — jak wiadomo — znaleziono skład broni) przy ul. Wiejskiej l. 14. Panna Kowalczykówna rozpoczęła przed kilku dniami, bez pozwolenia władzy, wykłady po polsku. Następnego dnia rano policja stanęła na ulicy przed domem, w którym znajduje się pensja, i zawracała do domu zdążające na lekcje uczenice.

Napady i zamachy.

Z Lublina donoszą, iż zeszłej niedzieli kilkunastu ludzi napadło i obiło urzędnika Głowackiego w chwili, gdy z całą rodziną wychodził z kościoła. Głowacki jest jedynym w Lublinie Polakiem, który posyłał swe dzieci do szkoły rosyjskiej.

Tłum ludzi w Lublinie urządził napad na publiczne domy nierządu, których wewnętrzne urządzenia zniszczył, a znajdujące się tam kobiety rozpędził. Podczas rozruchów zabito na ulicy Panny Marji jednego strażnika policyjnego.

Cholera.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Hamburg. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą tu, że w Rosji europejskiej występuje cholera jedynie sporadycznie, natomiast na granicy Afganistanu panuje epidemia cholery, która porywa setki ofiar.

Berlin. *Reichanzeiger* donosi, że od 14 do 15 b. m. w południe było 9 wypadków zasłabnięcia na cholerę, a 3 wypadki śmierci.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Budapeszt. Po zamknięciu posiedzenia Izby posłów, na korytarzu poseł Horwat zawołał do ministra spraw wewnętrznych, Kristoffy'ego: „Czy pan przyjmujesz odpowiedzialność za podburzenie ulicy?“ Minister odpowiedział: „Obejmuję odpowiedzialność i ręczę, że się nikomu nic nie stanie“. Na to poseł Horwat dodał: „Czynimy pana odpowiedzialnym za ewentualne wydarzenia, a w takim razie biada panu!“

Budapeszt. Izba magnatów zebrała się czoraj wieczorem na posiedzenie. Baron Fejervary złożył podobne oświadczenie, jak w Izbie poselskiej. Hr. Anzelm Desseffy wykazywał, że uzasadnionym był jego wniosek z 21 czerwca br. z wyrażeniem nieufności rządowi, jak o tem świadczy fakt, że ten rząd nielegalny chwycił się środka bezprzykładnej demagogji, rozważając, że może przez to zachwiać podstawami państwa. Mowca wyraził więc zadowolenie z powodu, że ten rząd ustępuje.

Bar. Fejervary odpowiedział, że rząd nie dba, czy hr. Desseffy nazywa go nielegalnym. Gabinet jego był nieparlamentarnym, ale nielegalnym niema nikt prawa go nazywać. Poprzedni rząd nie mógł spełnić swego zadania i musiał ustąpić, większość nie chciała objąć rządów, ktoś więc musiał objąć kierownictwo spraw państwowych, a korona ma prawo mianować ministrów. Rząd mowcy, nie spełniwszy swego zadania, ustępuje. Czy była inna droga rozwiązania przesilenia, mowca nie wie; jeżeli hr. Desseffy wie o tem, może to wyjaśnić. Bar. Pronay przyłączył się do wywodów Desseffy'ego i powiedział, że nie można znaleść słów dostatecznego potępienia dla niegodnej akcji rządu. W podobny sposób przemawiał hr. Zichy, który twierdził, że wobec tego słusznym był wniosek o wyrażenie nieufności rządowi.

Br. Fejervary: Wyście tę nieufność zanotowali już z góry razaz w pierwszym dniu obrad parlamentu i w ten sposób zaznaczyli swą nieufność koronie!

Hr. Zichy i br. Desseffy zaprotestowali przeciw takiemu przedstawieniu rzeczy, zapewniając, że wyrazili nieufność tylko rządowi.

Następnie odczytano reskrypt królewski, odraczający sejm do 10 października. Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt. Izba magnatów i Izba posłów przed rozejściem się upoważniły swoje prezydja do złożenia monarsze życzeń imieniem parlamentu w dniu imienin dnia 4 października.

Budapeszt. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia sejmu, przyszło w kuloarach sejmowych do burzliwego zajścia między ministrem spraw wewnętrznych Kristoffym a posłem do stronnictwa niezawisłości Horwathem, który czynił ministrowi ostre wyrzuty z powodu poruszenia przez rząd sprawy powszechnego głosowania. W końcu rozmowy p. Horwath zawołał: „Jeszcze się porachujemy!“, przyczem podniósł rękę przeciw ministrowi. Gdyby nie natychmiastowa interwencja kwestora Izby, który obu zaperzonych panów rozdzielił, byłoby niezawodnie przyszło do bójki.

Przed parlamentem już na dłuższy czas przed godziną 10 zgromadziły się ogromne tłumy ludności.

Większość stanowili socjaliści, którzy przybyli z żonami.

Na kapeluszach mieli czerwone przepaski z rozmaitymi napisami, jak: „Chcemy powszechnego prawa wyborczego!“, „Będziemy walczyć o nasze prawo!“, „Jeżeli chcecie od nas rekruta, to dajcie nam nasze prawa!“, — i t. p. Na placu przed parlamentem i w przybocznych ulicach było ogółem — jak obliczają — około 100.000 demonstrantów. Niektóre oddziały miały na czele muzyki, które przygrywały marsyljankę. Narodowo usposobiona publiczność odpowiadała śpiewem marsza Kossutha.

Około godz. 10 pojawił się na Dunaju okręt, zamówiony przez posła Szemere, a wiozący na pokładzie około 1000 wyborców, sprowadzonych umyślnie z jego okręgu, celem urządzenia demonstracji narodowej przeciw socjalistom. Z pokładu okrętu rozlegały się tony marszu Koszutha. Wkrótce potem nadjechały dwa inne okręty, wypełnione socjalistami. Na okrętach tych były muzyki, które grały naprzemian marsyljankę i Czerwony sztandar. Do poważniejszego starcia nie przyszło.

Budapeszt. Komisja nietykalności poselskiej postanowiła postawić w stan oskarżenia b. min. sprawiedliwości Plosza za to, że poddał przesłuchaniu policyjnemu br. Banffyego z powodu zajść w Izbie dnia 13 grudnia z. r.

Budapeszt. Wczorajsze demonstracje przed gmachem parlamentu miały przebieg spokojny. Gdy prezes Izby Justh przyjmował deputację, pojawił się na Dunaju statek, strojny w barwy narodowe, na ktorym zwolennicy posła Szemere demonstrowali na rzecz koalicji. Przedpołudniem sklepy były zamknięte, a w większości przedsiębiorstw pracę zawieszono. Robotnicy przyjęli z entuzjazmem odpowiedź prezydenta Justha, którą im przyniosła, deputacja i zaczęli się rozchodzić. Odmarsz robotników z przed parlamentu trwał półtorej godziny. Zapowiedziane na wieczór 100 zgromadzeń ludowych odwołano.

Budapeszt. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj wieczór posiedzenie, na którem wybrano komisję do wypracowania programu stronnictwa i komisję do zorganizowania stronnictwa. Obie liczą po 56 członków. Na wniosek Tiszy uchwalono, że członkowie stronnictwa mogą być obecni na posiedzeniach obu komisyj i przedkładać swe zapatrywania na piśmie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Rada państwa.

Wiedeń. Rozesłano już porządek dzienny pierwszego posiedzenia Izby posłów. Na pierwszym punkcie znajduje się sprawa włoskiego fakultetu prawniczego w Roveredo.

Zmiany w dyrekcji kolei we Lwowie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz pozwolił, aby dyrektorowi kolei państwowych we Lwowie, radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, wyrażone było ponownie najwyższe uznanie za wieloletnią znakomitą służbę. Cesarz zamianował zastępcę dyrektora kolei państwowych, radcę rządu Stanisława Rybickiego dyrektorem kolei państw., w V randze we Lwowie, nadając mu równocześnie tytuł radcy dworu. Starszy inspektor austr. kolei Karol Stelzer, został mianowany zastępcą dyrektora kolei we Lwowie w VI randze, przy równoczesnem nadaniu mu tytułu radcy rządu.

Konferewcja.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent ministrów bar. Gautsch miał wczoraj popołudniu dłuższą konferencję z ministrem spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskim.

Sensacja dworska.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zastępca prawny księżnej Ludwiki Koburskiej otrzymał ze strony kancelarji gabinetowej wezwanie, aby nakłonił księżnę do zwrócenia insygniów orderu krzyżowego z gwiazdami. Zarządzenie to wywołało w kołach dworskich powszechną sensację. Oznacza ono, że księżna Koburska zostaje wykreśloną z listy dam powyższego orderu.

Kongres antialkoholiczny.

Budapeszt. Na posiedzeniu kongresu antialkoholicznego, dr. Daszyńska-Golińska wygłosiła odczyt o środkach przeciw alkoholizmowi. Dr. Mitaudas z Szwecji mówił o wpływie alkoholu na zmniejszenie się odporności żołnierzy. Na odczycie tym byli lekarze i wyżsi oficerowie armji austro-węgierskiej, a lekarz sztabowy dr. Mydrac w dyskusji wyraził nadzieję, że od obecnego kongresu datować się będzie akcja przeciw alkoholowi w armji austro-węgierskiej,

Ofiara ces. Wilhelma.

Rzym. Cesarz Wilhelm nadesłał 200.000 franków na ofiary trzęsienia ziemi.

Zatonięcie tajemniczego statku.

Kopenhaga. Dziennik *Politiken* donosi, że komendantem statku „John Grafton“, który wyleciał w powietrze koło Jakobstadu, był Eugeniusz Schaumann, brat zabójcy Bobrikowa. (Wynikałoby z tego, że okręt ten wiózł broń i amunicję dla rewolucjonistów finlandzkich. *Przyp. Red.*)

Zawieszenie broni.

Londyn. (Biuro Reutera). Umowa pomiędzy obiema armjami co do zawieszenia broni postanawia, że walki mają być zaniechane, pomiędzy obiema armiami ma być ustanowiona strefa neutralna szerokości 8 kilometrów. W pośrodku tego neutralnego pasu leży miejscowość Szahotsu. Wstęp do strefy neutralnej dozwolony tylko cywilnym. Komunikacja między obiema armjami odbywać się ma tylko na drodze do Szahotsu. We Władywostoku zbiorą się reprezentanci obu władz marynarskich celem oznaczenia neutralnego pasu morskiego na czas zawieszenia broni.

Krążowniki podwodne.

Paryż. Donoszą z Cherbourga, że ministerstwo marynarki zarządziło budowę nowych łodzi podwodnych, które z powodu znacznej swej pojemności i szybkości nazywać się będą „krążownikami podwodnymi“.

Paryż. Samobójca Guinsbourg poniósł wielkie straty z powodu spekulacyj cukrowych Croniera. Rodzina jego twierdzi, że umarł na udar mózgowy.

Florencja. Sejzmografy tutejszego obserwatorjum zanotowały wczoraj trzęsienie ziemi w odległości 19.000 km.

Kronika z ostatniej chwili.

Oberwanie się chmury. Kapsztad. (Tel.). Z powodu oberwania chmury, nastąpiły w kilku miejscowościach w Afryce południowej wielkie wylewy, które uszkodziły wiele domów i mostów. Czy są jakie straty w ludziach, dotąd nie wiadomo.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 15 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 303·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 273·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 270·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. —·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basliica) 5 zł. 26·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 474·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 92·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 60·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. —·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Saima 214 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 145·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 15 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 215·—, Staatsbahny 145·10, Diskont Comandit 196·40, Berlińskie Towarz. handl. 174·—, Laura 269·40, Bochum 255·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·40, Kolej warsz.-wied. 139·50, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 139·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 222·90, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 452·50, Lombardy 21·30, Kolej Henry 125·40 Niemiecki bank narodowy 133·25, Kanada Profered 168·10, Akcje żeglugi hamburckiej 169·40, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark“ 271·25.

— **Berlin** 15 września Austrjackie banknoty 85·10, spirytus —·—.

— **Paryż** 15 września. 4 procentowa renta 100·37, mąka 29·70.

— **Frankfurt** 15 września. Austrjackie kredyty 214·70, Kolej państw. —·—, Diskonto 196·30, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Hr. A. Goetzendorf-Grabowski z Warszawy. Major V. Vacek z Przemyśla. L. Tousset z Podola ros. H. Doleżal z Gurahamora. Dr. E. Ilnitz z Radowic. W. Bystrzanowski z Sosnowic. W. Alkiewicz z Czerca. R. Pragłowski ze Smolanki. J. Trojanowski z Wiednia. K. Czerwińska z Rosji. J. Osiński z Kamieńca pod. H. Gottleb z Tehlowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Br. Merta z Worochty.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†
Mateusz Rudzik
urzędnik c. k. kolei państwowej
zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 14 września 1905, przeżywszy lat 59.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 16 września 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 17 na cmentarz Janowski, na którą w ciężkim smutku pogrążona córka z wnuczką krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 16 września 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Obwieszczenie.

Na dniu 10 października b. r. o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w c. k. fabryce tytoniu w Zabłotowie licytacja, celem dostarczenia węgla kamiennego, względnie brunatnego, drzewa twardego opałowego i materjałów ciętych na rok 1906 ewentualnie na lata 1906 i 1907.

Bliższych szczegółów można zasięgnąć w c. k. fabrykach tytoniu w Zabłotowie i Winnikach, w Ekonomacie c. k. krajowej dyrekcji skarbu i w izbie handlowej we Lwowie, w magistratach miast, Stanisławowa, Śniatyna, Kołomyji i Czerniowiec i w urzędach gminnych w Zabłotowie, Demyczu, Kutach i Kosowie.

Kolischer.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.